№ 2. Warszawa, grudzień 1925 r. Rok II.

MŁODA MYŚL LUDOWA

ORGAN POLSKIEJ AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY LUDOWEJ.

WARSZAWA — LWÓW — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. TAMKA 1, FRANCISZEK WÓJCICKI C.Z.K.R.
ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 68, M. FRELEK.
KONTO CZEKOWE W P.K.O. № 8636.

CENA NUMERU 30 GROSZY.

TREŚĆ.

Drogi i bezdroża . . . . *Bolesław Babski*
Do podstaw Polski ludowej . . . . . . *Jan Dec*
Znaczenie społeczno-gospodarcze reformy rolnej *prof. Z. Ludkiewicz*
Wrażenie ze wsi wielkopolskiej . . . . . *I. Wróblewski*
Żeromski i Reymont . . . . *Leon Lutyk*
Ze Słowiańskiego Związku Mł. W. . . . *Z. Z.*
Nasz drugi Zjazd . . . . *Fr. Wójcicki*
Z Politechniki Warszawskiej . . . . . . *L. L.*

Drogi i bezdroża.

Z najpiękniejszych pobudek ideowych zrodził się ruch akademickiej młodzieży ludowej: na pierwszych, założycielskich zebraniach, konferencjach, zjazdach — które przecież tak żywo mamy w pamięci — brzmiała młodzieńcza nuta samodzielnej, niezależnej pracy zbiorowej, osiągania w żmudnych, nieustannych wysiłkach tego, co po wieczne czasy jest szczytem ideałów ducha ludzkiego: — kształcenia umysłu i mocy charakteru. Jako organizacja — strzegliśmy jak oka w głowie swej niezależności od partyj politycznych, rozumiejąc, że przy nieprzebierającej w środkach walce partyjnej i przy dzisiejszem rozbiciu stronnictw ludowych — związek z któremkolwiek z nich sprowadziłby pracę młodzieży jako takiej na manowce. Młodzi ludzie, których naturalnym i najpierwszym obowiązkiem jest nauka, praca nad sobą, zamiast się wychowywać na dzielnych obywateli, ofiarnych pionierów w walce o lepsze jutro warstw pracujących — padaliby w zawrotnym wirze walki partyjno - politycznej, targali napróżno swoje nerwy i siły młode — paczyliby charaktery. Słowa może za ostre — ale, niestety, jakże często potwierdzane przez życie...

Ale nietylko ze względów oportunistycznych zbiorowa praca młodzieży nie może się odbywać pod dyktando „ojców", którzy już są w partjach i mają swoje „wyrachowania" i drogi. Młodość, która zwykle bywa zapalna i „zielona", jest jednak tym okresem, kiedy rodzą się najszlachetniejsze tęsknoty, najpiękniejsze plany, najczystsze żądze przemiany wszystkiego, co jest złe, brudne, zaśniedziałe w teraźniejszym porządku, zburzenia tego, co Żeromski nazywał „starem więzieniem" w społecznym ustroju. Na tej drodze odbywa się wieczny postęp, rozwój ducha i przechodzenie do wyższych form bytu. Jeżeli w młodem pokoleniu nie pali się taki płomień buntu, — nie rozniecą go żadne sztuczki partyjne, ani obietnice złudne.

Jednem z założeń naszej wiary społecznej było dążenie do jedności ruchu ludowego. Zdawaliśmy sobie sprawę z trudności tego zagadnienia, bo choć nigdy nie milkną wołania i wrzaski o „jedności chłopskiej" — to w rzeczywistości są to tylko wygodne i tanie szyldy do uprawiania „handlu politycznego", bo inaczej trudno określić obecną „działalność" partyj politycznych na wsi. I jakby na dziwną ironję w stronnictwach ludowych, które tyle głoszą o reformie rolnej, o parcelacji — ta parcelacja odbywa się nieustannie, przedewszystkiem w ich własnych szeregach... A nie o wiele lepiej dzieje się w szeregach młodzieży: zamiast stworzyć jedną, wielką organizację młodzieży ludowej, zakasać rękawy i pracować na olbrzymiej niwie wiejskiej, szukać wyrazu własnej, samorodnej, mocnej duszy „synów ziemi" — rozbijamy się na grupki,

Idea ludowa — jak już nadmieniłem — nie czerpie swych soków żywotnych z teorji. Swego Marksa nigdy nie miała, nieprędko go znajdzie, szczęście, że go nawet nie potrzebuje. Płynie z życia, życie jej mistrzem i karmicielem. Najpierw zrodziła się w podświadomych czuciach, nieokreślonych bliżej myślach i bezbrzeżnych pragnieniach, dążącej do wyzwolenia społecznego warstwy chłopskiej. To jest stan embrjonalny ruchu ludowego. Następnie idea ludowa znalazła swych wyznawców, obrońców i krzewicieli w wystrzelających ponad przeciętność jednostkach z pośród chłopów i wtedy przyoblekała się w ciało, zapłodniła w powszednie czyny i realne już kroki działalności publicznej. To jest już okres pozytywnego i konstruktywnego ludowizmu, okres realnej polityki ludowej. Oczywiście zakres tej polityki należy traktować bardzo obszernie. Nie można go zacieśniać do areny parlamentarnej, czy też rządowej.

Ruch ludowy na terenie ściśle politycznej działalności winien już owocować niejako, a dojrzewają jego idee i narasta jego program tam, gdzie rozwija się bezpośrednio życie ludu. A więc w szkółce wiejskiej, gdzie siewca oświaty ludowej rzuca w młodociane dusze pierwsze ziarna oświaty i ochrania ich kiełkowanie, w oświatowych instytucjach ludowych, wyrastających twórzością rozbudzonych i samodzielnych mózgów, na gromadzie wioskowej, na kórej wszyscy radzą o wspólnych sprawach, w różnych towarzystwach i kooperatywach, gdzie organizuje się samoobrona i samopomoc ludu — tam wszędzie pręży się i potężnieje ruch ludowy. Tam on rodzi się i urasta, a równocześnie winien dalszy rozwój prac zapładniać, rozumnie niemi kierować i sprawować „rząd dusz".

Skoro zaś przechodzi na teren życia całego państwa i narodu, ma tam przejawiać własną, odrębną, rodzimą kulturę. Chce wpływać na życie zborowe, zmieniać je i doskonalić — musi być do tego przygotowanym, Chce rządzić—musi zdobyć kulturę rządzenia. Chce godnie zająć miejsce innych — musi więcej wnosić do życia zbiorowego, niż tamci dać z siebie mogli, a zarazem być zdolnym do współpracy, gdy trzeba — skłonnym do ustępstw. A nigdy nie wolno temu, kto istotnie reprezentuje lud rolny, burzyć; nie wolno stać na uboczu i zrzędzić, nie wolno również opuszczać rąk, gdy tyle pracy, tembardziej, gdy ma się na burzę.

Pisząc te słowa, nie powoduje się tylko wypadkami konkretnemi, gdyż nie tutaj miejsce na to, lecz stwierdzić pragnę, iż aktywne stanowisko ruchu ludowego wynika z jego istoty, jest koniecznością, dyktowaną przez zawsze czynną i zapobiegliwą naturę chłopską. Prawda, — myśleliśmy o stosunkach polskich. A więc tembardziej u nas. chłop polski istotnie jest podstawą bytu państwowego, przeto ruch ludowy w Polsce nietylko musi być — podobnie jak we wszystkich krajach o charakterze rolnym — kierunkiem państwowo - twórczym, lecz nie mniej kierunkiem czynnym i twórczym w dziedzinie gromadzenia kultury narodowej.

Kultura narodowa nie jest przywilejem jednej warstwy, lecz jest własnością całego narodu, służy również ludzkości, jest najsilniejszym czynnikiem, który tworzy jedność i jednolitość narodu. Jeśli jednak uwzględnimy jej genezę, rozwój i charakter swoisty, to zawsze nosi piętno pewnej warstwy, która przodowała lub przoduje jeszcze narodowi. Dlatego też możemy powiedzieć, iż współczesna kultura francuska przejawia charakter demokracji mieszczańskiej, kultura czeska czy duńska charakter demokracji chłopskiej, gdzieindziej znowu, n. p. w Belgji, kultura przybiera charakter proletarjatu. Jakżeż u nas? Wciągu wieków szlachta polska, zdobywająca nieograniczoną władzę, była równocześnie nosicielką kultury polskiej. W XIX stuleciu, w okresie dokonywania się kultury

burżuazji mieszczańskiej, nikt szlachty polskiej z tego stanowiska nie zepchnął, ponieważ nie mieliśmy silnych miast, a na chłopów było zawcześnie. A dzisiaj, jakkolwiek znikły przemożne wpływy szlachty w polityce i chociaż kurczy się jej znaczenie społeczno-gospodarcze, trwają dawne jej wpływy w sferze nawyknień i usposobień, a więc w dziedzinie charakteru i kultury narodu. Bo posłannictwo jej kulturalne trwało wieki, musiało więc pozostawić ślady, których nie zetrze lada powiewem nowy duch czasu. A czyż to wyłącznie ślady dawnych wpływów? Przejrzyjmy rodowody inteligencji polskiej nietylko tej, która stoi poza obrębem dążeń ludu, lecz także tej, która częstokroć niemi kieruje, a dostrzeżemy wiele, bardzo wiele nazwisk szlachecko-rodowych. Czyż odziedziczone i atawistycznie działające cechy charakteru tak łatwo znikają, skoro tylko człowiek zmieni przekonanie społeczno-polityczne? Zdaje się, że prawo natury jest tu silniejsze, niż wola danej jednostki. Możnaby znaleźć wiele przykładów na to, gdybyśmy chcieli analizować charakter wielu sztandarowych osobistości polskiej demokracji, czy też jednostek, które zupełnie słusznie i zasłużenie zajęły czołowe miejsca w narodzie i państwie.

Jakie tego następstwa? Przedewszystkiem, że jesteśmy narodem najmniej demokratycznym w życiu, jakkolwiek zdobyliśmy się na najbardziej demokratyczną konstytucję. Że tak jest — nikt nie zaprzeczy, kto widział traktowanie chłopa przez lada „gryzipiórka" w urzędzie, przez służbę kolejową w pociągu, która wszakże z przekonań jest najczęściej socjalistyczną. Przykłady podobne możnaby mnożyć w nieskończoność. A stosunek do chłopa wielu kierowników polityki ludowej? Mówi się tak — chłop, dla którego my ofiarnie pracujemy, to takie a takie stworzenie, trzeba z niem sprytnie postępować: po ramieniu czule poklepać, w gębę siarczyście wycałować, dużo obiecać, apetyty podsycać i t. d. Oto źródła naszej rodzimej demagogji! Czyż to świadczy o poczuciu serdecznej jedności z chłopem? Czyż to nie jest nowem wydaniem dawnego patrjarchalnego stosunku dworu do wsi? No może dołączył się jeszcze rzewny sentyment przeczulonych starych panien. Ale nic więcej!

Następstwo dalsze to, iż mówią o nas, że jesteśmy narodem nieżyciowych idealistów, że nie potrafimy realnie pracować i organizować się sprawnie i zgodnie. Ile w tem słuszności — nie chcę rozstrzygać. Lecz choćby tak było, to czyż dziwne, że naród polski, którego struktura w pojęciu nowoczesnem jest jeszcze niewykończona, który dla ogólnego dorobku swej kultury nie przetopił jeszcze twórczych wartości najliczniejszej swej warstwy, a przesycony jest do gruntu wpływami elementów szlacheckich, przejawia dotąd zalety i wady dawnej szlachty? Wszakże to szlachta polska, żyjąc bardzo łatwo, bez wysiłku własnego, a tylko z pracy cudzej, nie miała poczucia rzeczywistości, przejawiała zaś nieskoordynowane i niezwiązane z realnem życiem porywy idealistyczne, a sankcjonując samowolę i rozpasanie, zdobyła się nawet na hasło: „Polska nierządem stoi"!

Dzisiaj została odwrócona wielka karta dziejów. Lud wiejski ma być twórcą kultury polskiej. Zachodzi więc pytanie, czy ze spokojem można spoglądać na to doniosłe zjawisko. Wiele w tym kierunku objawiono obaw, wiele zwrócono złośliwych uwag. Wszelako żadna siła biegu życia nie powstrzyma! I nie postronne sądy mogą tu niepokoić, lecz zastanawiające są pesymistyczne uwagi swoich. Ci zaś niejednokrotnie już stwierdzili fakty smutne. Zarzuty te są kierowane przeważnie pod adresem inteligencji wychodzącej ze wsi. W tej chwili przypominają mi się najwybitniejsze głosy, mianowicie uwagi prof. Franciszka Bujaka, wyra-

wiejskich z inteligencją i z miastami. Zagęszczenie gospodarstw samodzielnych włościańskich i gospodarstw średnich, traktowane z punktu widzenia korzyści społecznych, samo wystarczy dla dokonania bardzo wielkich wysiłków materjalnych, zmierzających do urzeczywistnienia tej rzeczy.

Pozatem mamy korzyści z kolonizacji robotniczej i inteligenckiej. Przypuśćmy, że utworzylibyśmy miljon drobniutkich parcel dla wszelkiego typu proletarjatu i ewentualnie pewną ilość paruhektarowych parcel dla proletarjatu rolnego. O ileby się zmieniły warunki bytu najszerszych rzesz proletarjatu! Z rozwojem komunikacji, każdy robotnik lub inteligent dążyłby do wybudowania sobie domku, założenia ogrodu. Dzieci jego znalazłyby wtedy zdrowe warunki bytu, zainteresowanie całej rodziny szłoby przedewszystkiem w kierunku ulepszania ogniska rodzinnego. Zdrowie fizyczne i moralne podniosłoby się znakomicie.

Mielibyśmy pozatem wielkiej doniosłości społecznej zasilanie wyższych sfer burżuazji przez częściowo porzucających rolę ziemian. Warstwy przemysłowe, handlowe i finansowe zasilone zostałyby dopływem nowych sił narodowych, zasobnych w spore, a nieraz i bardzo wielkie kapitały.

A teraz korzyści gospodarcze. Zysk na komasacji 15 miljonów hektarów gruntów można ocenić na 3 do 5 miljardów złotych. — Ta cyfra sama za siebie mówi. Zysk ten można zdobyć kosztem 500 miljonów złotych, wyłożonych przeważnie przez samych zainteresowanych.

Zysk z wydarcia przyrodzie dwóch miljonów hektarów, po osuszeniu i zmeljorowaniu bagien i wykarczowaniu poręb leśnych, da nam cyfrę conajmniej miljarda złotych. Jeżeli do tego dołożyć przeistoczoną na kapitał zakładowy pracę osadników, da to jeszcze cyfrę sięgającą znowu miljarda. Będzie to wartość inwentarzy i budynków. Dochód brutto, a więc dochód z gospodarstwa narodowego jako całości, da nam na tej przestrzeni przy niewysokiej kulturze rolnej miljard złotych rocznie, w miarę rozwoju kultury będzie on zdążał do przekroczenia dwóch miljardów.

Mielibyśmy jeszcze zyski na parcelacji majątków źle zagospodarowanych. Jednakże one zostaną całkowicie pochłonięte przez parcelację majątków normalnie zagospodarowanych. Wychodząc z założenia, że ulegną parcelacji majątki przedewszystkiem źle gospodarowane, a najlepiej zagospodarowane zostaną nienaruszone, możemy dla orjentacji przypuścić, że odpowiadałby rzeczywistości schemat taki:

Ulegnie parcelacji 5 miljonów hektarów. Z tego nieużytki, bagna i poręby leśne dadzą dwa miljony. Zagospodarowanej ziemi rozparceluje się 3 miljony ha. Niech z tego 750 tys. ha będzie ziemi źle zagospodarowanej. Zysk na parcelacji tej ziemi pokryje straty na parcelacji również 750 tys. ha. Pozostaje strata netto na parcelacji 1½ miljona hektarów. Licząc na hektarze straty 300 złotych, otrzymamy straty razem około pół miljarda złotych. Należy tu jednak wziąć pod uwagę, że chłop - osadnik zmuszony jest warunkami życia do przymusowej oszczędności, wyrażającej się w przyroście jego kapitału w budynkach i w inwentarzu. Jeżeli ocenić tę oszczędność na 50 złotych na hektar rocznie, to strata na parcelacji pochłonie 6-letni przyrost majątku narodowego, spowodowany wymienioną przymusową oszczędnością.

Kolonizacja robotnicza daje wielkie zyski. Intensywność zagospodarowania parcel robotniczych i inteligenckich jest olbrzymia, przytem praca jest wykonywana w wolnych od zarobkowania chwilach. Półhektarowa parcela daje conajmniej rocznie 1000 złotych dochodu brutto.

Wreszcie bardzo poważną rubrykę stanowi korzyść materjalna, wynikająca z lepszego wyzyskania pracy dotychczasowych małorolnych,

przy daniu im do rąk warsztatów samodzielnych. Do pewnego stopnia kompensuje się ta korzyść z przejściem z kultury folwarcznej na uprawę w drobnem gospodarstwie. To ostatnie znacznie mniej ekonomicznie obchodzi się z pracą ludzką i to stanowi czynnik wymienionej kompensaty.

Dzisiaj już wszyscy w Polsce rozumieją, że parcelacja może być dokonana tylko stopniowo. Jeżeli nawet wziąć cyfry projektu ustawy — 200 tys. ha rocznego kontygentu, to i ona, będąc bądź co bądź cyfrą maksymalnych żądań, nie jest niespółmierna z cyfrą rocznej parcelacji przed wojną. Nie jest to cyfra chimeryczna, chociaż trudna do osiągnięcia.

Natomiast nie wszyscy jeszcze zdają sobie sprawę z tej wielkiej prawdy, że reformę rolną należy i można wykonać w płaszczyźnie postępowania zgodnego z etyką. Niewątpliwie — prawo własności na ziemię przestało być w Europie czemś zupełnie nietykalnem. Jeżeli jednak przymusowe wykupno ma być stosowane, to tylko w tych wypadkach, gdzie ono jest niezbędne i przy pełnem, słusznem odszkodowaniu. Praktyka pokaże, że będą to wypadki wyjątkowe. Natomiast w ramach obowiązującego u nas (w Europie) ustroju społecznego nie można jednemu za pół darmo coś zabrać, by również za pół darmo dać to innemu. Mogę szanować ludzi, którzy z pobudek ideowych dążą do socjalizmu. Inna jednak jest sprawa dążyć ideowo do obalenia dzisiejszego ustroju społecznego inna zaś zupełnie, uznać szczerze lub nieszczerze prawo własności, jednocześnie zaś demoralizować chłopa obietnicami, że coś zabrane komuś za pół darmo otrzyma.

Co jest najwyższym celem polityki gospodarczej a więc i reformy rolnej? Może rozwój dobrobytu?

Niewątpliwie jest to cel najbliższy, ale przez to cel pośredni. Za nim kryją się cele wyższe, dalsze. Celem dalszym, a więc wyższym, jest wszechstronny rozwój państwa, wzmocnienie jego spoistości i siły — materjalnej i moralnej. W rezultacie i to jest cel pośredni, gdyż kryje się za tem cel jeszcze wyższego rzędu — rozwój człowieka, jego rozwój duchowy i moralny. Do tego potrzebne jest i mocne państwo i pewien dobrobyt i samodzielność społeczna i gospodarcza.

Czyż jednak można rozpoczynać od tego, by duszę człowieka truć miazmatami chciwości i nieposzanowania tego, co on za słuszne i dobre uważa? Napewno wyniknie z tego nie rozwój duchowy człowieka, lecz jego uwstecznienie i jego istotne unieszczęśliwienie.

Prof. Z. Ludkiewicz.

Wrażenie ze wsi wielkopolskiej.

Reymontowski, genjalny obraz wsi polskiej, jest dziś zabytkiem artystycznym, wyłączną własnością Parnasu wszechświatowej literatury. Nie znajdzie się w nim bowiem bezpośrednio natchnień do poznania psychy dzisiejszej wsi, do wyczucia nurtujących w dzisiejszym chłopie aspiracyj społeczno - politycznych. Wieś polska w ostatnim dziesiątku lat przeżyła taki kataklizm psychiczny, jaki napotykają w swym dziejowym rozwoju niejednokrotnie narody lub państwa. Rola chłopa, jako jednego z czynników życia społecznego, zwiększyła się niepomiernie w stosunku do jego dawniejszej pozycji społecznej, zobrazowanej w tak artystycznych kolorach, przez Reymonta. Chłop polski przeszedł z dziedziny baśni i

poezji czasów Reymonta, Rydla, Wyspiańskiego do twardej rzeczywistości, do tworzenia historji narodu, jako czynnik ilościowo i jakościowo najsilniejszy. Intuicyjnie wyczuwa on tę zmianę w położeniu i doniosłości swej dla życia społecznego.

Chcąc zobrazować nastroje wsi wielkopolskiej, należałoby dać syntetyczny obraz wszystkich dziedzin jej życia społecznego, wykazując o ile jedna z nich góruje nad innemi i które dziedziny znajdują się do dziś w stanie embrjonalnym. Zarówno ogół obywateli jak i wieś poświęca najwięcej uwagi zagadnieniom politycznym, zaniedbując kwestje ekonomiczne i społeczne, dające się najbardziej we znaki. Wśród włościaństwa wielkopolskiego, bardzo wyraźnie wyczuć można dokonywający się przewrót w przekonaniach politycznych. Do wywołania tego objawu przyczyniają się dwa motywy: pierwszy — historyczny, i drugi aktualniejszy — reforma rolna. Co się tyczy motywu historycznego — wiemy, że w okresie zaborczym interesy poszczególnych warstw społecznych były w polityce reprezentowane przez przedstawicieli narodu politycznie niezróżniczkowanych. Istniał wówczas interes narodu, w którym dopiero mieściły się interesy grup społecznych. Rzeczą sumienia było, czy ówczesny mandatarjusz wykonywał wolę wyborcy. Działalność przedstawicieli narodu wymykała się z pod kontroli wyborców ze względu na interes narodowy tak, iż całe grupy społeczne, chociaż wybierały przedstawicieli, jednak wpływu na kierunek ich polityki nie miały. Stan ten był coprawda koniecznością bytu narodu. Nie zmienił się on w okresie powstania państwa a nawet bieżącej kadencji sejmowej. Chociaż warunki życia politycznego się zmieniły, chłopa reprezentują tradycyjnym zwyczajem przedstawiciele, przekonaniowo identyczni z przedstawicielami z okresu niewoli. Wieś nie wiedziała do ostatnich czasów, że podobne traktowanie realizacji przysługujących jej praw politycznych, przy zupełnej zmianie stosunków, będzie anachronizmem, a nawet niezgodne z jej tendencjami rozwojowemi. Masy chłopskie nie wiedziały, że, wobec zmiany warunków życia politycznego, eliminowanie interesu stanowego z pod strychulca quasi ogólno-narodowych interesów, jest rzeczą konieczną, przyczyniającą się do postępu i do podniesienia uświadomienia politycznego. Tem się tłomaczy, że ruch ludowy, który zrodził się w innych dzielnicach, i tak szybko się rozwijał, nie miał do ostatniego czasu większego dostępu do wsi wielkopolskiej, zasugestjonowanej tym ideałem jedności narodowej z dawnych czasów zaborczych. Dopiero katastrofalne położenie ekonomiczne wsi naszej i będąca na stole obrad ciał ustawodawczych reforma rolna, zdecydowanie wpłynęły na zmianę poglądów politycznych i na docenienie znaczenia przedstawicielstwa stanowego, stojącego przecież na gruncie polityki państwowo - twórczej. Politycznie radykalne stronnictwa na wsi wielkopolskiej, powodzenia nie mają. Tłomaczy się to historycznym rozwojem tej dzielnicy, dla której radykalizm był rzeczą nieznaną. Istniał bowiem dawniej wielki interes obrony narodowej, a czasu nie było na dyskusje i tworzenie programów. Wynikiem tego dziejowego rozwoju jest nieufność chłopa wielkopolskiego do wszystkiego co radykalne. Nasz ogół chłopski w polityce mały brał udział, a poświęcał się zato kulturalnemu podniesieniu gospodarki rolnej. Ewolucja więc w poglądach politycznych wsi wielkopolskiej, jest znamienna i bardzo widoczna, a przyczynia się do jej pogłębienia, jak już wspomnieliśmy, reforma rolna, ta nadzieja i żądza tworzenia warsztatów pracy dla generacyj dotychczas siłą faktu wydziedziczanych, wiadomo bowiem, że rozdrabnianie gospodarstw rolnych jest tutaj ustawowo wzbronione.

Biorąc pod uwagę kulturalny poziom wsi wielkopolskiej, stwierdzić można powszechnie znany fakt, że kultura materjalna wsi, znacznie się wzmogła. Jest to wynikiem rozumnej polityki agrarnej, dawniejszych Niemiec, które równocześnie z uprzemysławianiem kraju, zaopiekowały się gorliwie rolnictwem. Jeżeli jednak chodzi o kulturę duchową, to wieś niczem wykazać się nie może. Chłop tutejszy poza aktualnemi wiadomościami politycznemi nie zdradza zainteresowania do niczego, co nie przynosi mu bezpośrednich korzyści. Możliwe, że i ciężkie położenie ekonomiczne mas chłopskich jest m. inn. powodem tej apatji. Chłop tutejszy, chociaż intuicyjnie odczuwa potrzebę zrzeszania się, jednak sam nic w tym kierunku nie czyni. Jest on zapewne doskonałym materjałem organizacyjnym ze względu na swą karność, posłuch i uznawanie autorytetu, z jego łona jednak nie wyjdzie inicjatywa do zrealizowania tych danych wrodzonego mu instynktu społecznego. Inteligencji ludowej dotychczas w Wielkopolsce nie było, gdyż dawniej każdy chłopski syn, oddany na studja, był z góry predestynowany do stanu duchownego. U nas więc samoistnych organizacyj ludowych o jakimkolwiek charakterze niema, gdyż nie miał ich kto tworzyć. O ile były po wsiach jakie organizacje, to wyraźnie oparte o kler katolicki, a więc trącące zabarwieniem religijnem. Obecnie wpływ kleru na masy włościańskie coraz bardziej się zmniejsza, czego dowodem jest zanik i brak żywotności różnych stowarzyszeń, noszących mniej lub więcej udatne miana: katolickich robotników, chłopców, dziewcząt i t. d. Nie uszczuplając w niczem zasług, jakie duchowieństwo położyło dla podtrzymania polskości, stanowisko nasze w zasadzie być powinno aklerykalne. Ustosunkowanie się tutejszego duchowieństwa do włościan nie może pozostać takie, jak było za czasów zaborczych, mamy bowiem własne państwo, które zdjęło z bark duchowieństwa ten ciężki obowiązek podtrzymywania polskości. Na tle tego usamodzielniania się włościan i wymykania się z rąk duchowieństwa wpływu na masy wiejskie dochodzi do cichej walki. Rzecz inna, że to dostosowywanie się włościan do nowego życia i szukania sobie nowych przewodników, kler tłomaczy sobie, „zdziczeniem powojennem", „zanikiem poczucia moralnego", i t. d. To ograniczenie nadmiernej ingerencji duchowieństwa do życia społ. - polit. wsi, uważać należy za objaw zdrowy, normalny. Nigdzie on tak nie jest konieczny, jak w Wielkopolsce, gdzie życie krzycząco domaga się zeświecczenia, zrzucenia przemożnej hegemonji duchowieństwa, którego rola w nowem państwie zasadniczo się zmieniła.

Poznawszy wieś wielkopolską, przekonać się można jak szeroka istnieje gama możliwości dla wszelkich poczynań kulturalnych, ekonomicznych, politycznych i t. d. Wieś wielkopolska odczuwa bardzo potrzebę żywego słowa artystycznego. Ruch kooperacyjny prawie że nie istnieje. Całe rzesze młodzieży wiejskiej pozostają niezorganizowane. Potrzeba tylko ludzi idei, pracy i poświęcenia, a teren dla swej działalności znajdą podatny i wdzięczny.

Poznań, **Ignacy Wróblewski.**

Najtrudniejsze zadanie w polskiej rewolucji agrarnej, ma do spełnienia wiejska szkoła rolnicza — ma zmusić sto małych obszarów, powstałych z wielkiego, aby produkowały więcej, niż przedtem całość zrośnięta.

Leon Lutyk.

Żeromski i Reymont.

Nie płaczmy żywych...

Dwukrotnie usłyszała Polska suchy chrobot sznurów, dwie trumny zsunęły się w czeluść ciemną... W ciągu dni kilku... Słyszeliśmy i słyszymy wciąż jeszcze dźwięk tych nazwisk, unoszą się jeszcze w powietrzu jęki artykułów pośmiertnych, dytyrambów żałobnych. I ci, co ich czcili, i ci, co Nimi poniewierali, ci, co Ich dzieła kochali i ci, co niemi nudę zabijali, ci, którzy w nich ucztę dusz znajdowali, i ci, którzy uwielbiali Żeromskiego, że był modny, a Reymonta, że go „sumy" Nobla złotą aureolą otoczyły — wszyscy płaczą...

A my, młodzi, widzimy grobowe twarze, pienia żałobne słyszymy — zawodzenia, lamentom kobiet wiejskich podobne, w których jest coś obrzędowego — rytuał, wieków tradycją uświęcony. Groza śmierci i na nas powiała, pod jarzmo rytuału nas zgięła—i my płaczemy...

Lecz młodym płacz nie przystoi, fałszywa razi nas nuta, zgrzyt jej kwilenie żałosne ucina — „Nie płaczmy żywch"! — wołamy.

* *

Żeromski, Reymont — dlaczego tak pisać możemy? Kto nas do tego upoważnił? Wszak gdyby nam ktoś parę tygodni temu te imiona obok siebie ułożył i „a" w środek nie wstawił — to sądzilibyśmy, że to człowiek o Nich pojęcia nie mający, albo księgarz chyba, który Ich dzieła obok siebie na wystawie kładzie. Lecz śmierć — matka — dziwne płata figle i dziś tych słów oddzielnie prawie nie słyszymy. A wielkości te zaiste nie są współmierne i na przeciwnych stoją krańcach jak „Dwa Bogi" Słowackiego. Jeden, przeładowany genjuszem, który wre w nim, burzy się namiętnością, płynie z pióra potokiem niewstrzymanym, wszelkie rozsadza ramy, a tak wartko i z taką wybucha zeń siłą, że jak wulkan nie da się opanować, w j e d n o wielkie dzieło ująć.

Drugi — twórczość całą w wielki skupił stos , uchem przyłożonem do ziemi wszystkie jej szmery wysłuchał, w genjalnym instrumencie swego talentu na zrozumiałe dla wszystkich dźwięki przetworzył — Narodowi i światu przepotężny rzucił epos . — Ziemi cud.

Jeden z człowieka duszę wyciąga, „na gorąco" ją pod mikroskop kładzie i pierwiastki w niej ujawnia — wyolbrzymione i jaskrawe; a nie zatai żadnego, do głębi sięga i pokazuje nam wszystkie... wszystkie... piękne, czy obmierzłe, czyste, czy brudne, wonne, czy cuchnące.

Drugi z oparów ziemi te pierwiastki wyławia i, nim wsiąkną do duszy, już je przychwyci, już sfotografuje, lub przychwyconemi dzieło nasyca, że z niego te opary, jako z samej ziemi biją.

I ukochania różne mają: Żeromski kocha człowieka, jego życie, jego duszę, cnoty i grzechy — Reymont ziemię piastunkę umiłował nad wszystko, jej tętnem żyje, jej ziewem oddycha.

I tem umiłowaniem zwrał się z „synami ziemi" w całość nierozerwalną, jednię duchową, cechy ich duszy posiadł, bo te cechy z jednego pochodzą źródła.

I zawsze syn ludu, czytając Reymonta, czuć będzie z Nim tę więź duchową, choćby mu dusza buntem wrzała — na stare ramy, na śniedź wieków , nieraz w Jego dziełach uwielbiane.

*

* *

Gdy w duszy, kategorjami współczesności — szukania we wszystkiem pożytków widomych — rozumujemy, wpada nam w myśl pytanie natrętne, którego z tych tytanów bardziej „szkoda"?, którego śmierć w tej chwili jest większą stratą dla przyszłości? który więcej z siebie dałby jeszcze dla nas? Na te zimne pytania — odpowiem — Żeromski. On nie był człowiekiem jednej epopei — Jego twórczość wybuchała wciąż jednostajnie mocnym strumieniem, — żar jej nie przygasł na chwilę — mógł tworzyć dalej; „Przedwiośnie" nietylko nie zamknęło wypływu jego genjuszu, ale przeciwnie nowym zajaśniało brzaskiem — znów wschód słońca przepowiadając. A Reymont? — Reymont już napisał „Chłopów".

Leon Lutyk

Ze Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Cele i zadania S. Z. M. W. zakreślone są dość szeroko, szczerze mówiąc, zbyt szeroko, jak na organizację młodzieży. Było to jednak zupełnie naturalne, jeśli zważymy, że jest to dopiero pierwsza organizacja ruchu ludowego o charakterze międzynarodowym. Mimowoli nasuwały się sprawy, które normalnie należą do zakresu działań starszego społeczeństwa, i dopiero naturalnym biegiem życia przejdą one na właściwy sobie teren w chwili, gdy polityczne i zawodowe organizacje rolników nawiążą ze sobą kontakt i podejmą systematyczną pracę obrony interesów i wymiany doświadczeń.

Zakres obowiązków młodzieży zwęzi się wtedy, stanie się bardziej konkretny i nie będzie nasuwał objekcji lub nieporozumień. Będzie to tem łatwiejsze, że przez ten czas, młodzież wiejska skupiona w swych narodowych organizacjach zdoła się zapoznać i uzgodnić swe stanowisko ideowe i upodobnić wewnętrzne programy pracy.

I słuszną jest rzeczą ,że sprawa wzajemnego zapoznania się młodzieży zorganizowanej znalazła się na pierwszem miejscu poczynań Sł. Z. M. W., który wydaje broszurę informacyjną, dotyczącą form organizacyjnych,zasad ideowych i programów pracy młodzieży w poszczególnych krajach na tle stosunków społecznych, politycznych i kulturalnych, w jakich ruch się rozwija. Broszura ta będzie wydana w językach narodowych, tak, aby nietylko kierownicy związkowi w zetknięciu bezpośredniem, lecz i ogół młodzieży zorganizowanej mógł zapoznać się z wysiłkami bratniej gromady wiejskiej w innych krajach. Jednocześnie da ona podstawowe informacje o życiu państw słowiańskich.

Ze względu na różnorodność form organizacyjnych i programów pracy młodzieży broszura ta zawierać będzie wiele materjału porównawczego i z pewnością nasunie niejedną twórczą myśl do zastosowania na terenie rodzimym.

Drugą ważniejszą sprawą, zainicjowaną przez S. Z. M. W., jest organizacja miesięcznych kursów, poświęconych słowiańskiej kulturze ludowej — duchowej i gospodarczej. Kursy te odbędą się w Krakowie i w

Pradze w ciągu zimy 1926 r.; zadaniem ich ma być przedyskutowanie podstawowych zagadnień wsi słowiańskiej, na tle odwiecznych tradycyj rasowych i historycznego rozwoju. Uczestnikami kursu mają być kierownicy ruchu młodzieży wiejskiej, a celem — rozpatrzenie się we właściwościach kulturalnych i dorobku gospodarczym narodów słowiańskich i wyszukanie takich przejawów twórczości poszczególnych narodów, któreby najbardziej godne były upowszechnienia na całej wsi słowiańskiej.

Wydany już został pamiętnik, protokół pierwszego organizacyjnego kongresu S. Z. M. W. z dnia 5 — 9 września 1924 r., obejmujący przebieg obrad oraz rezultaty prac kongresowych. Zbierając się w Lublanie, zdawaliśmy sobie sprawę, że uchwały pierwszego kongresu będą tylko wstępem do ożywionej wymiany zdań w sprawach niezmiernie ważnych dla życia wsi, że z tej dyskusji coraz jaśniej i wyraźniej zacznie się wyłaniać podstawa ideowa i program ruchu młodzieży ludowej.

Dlatego też, ogłaszając w „Siewie" rezolucje przygotowane przez komisje kongresowe w sprawach ideologji agraryzmu, zadań młodzieży, spółdzielczości, reformy rolnej i t. d., apelowałem o rozpoczęcie dyskusji nad ich treścią. Teraz ponawiam ten apel na łamach „Młodej Myśli Ludowej", uważam, na terenie najbardziej właściwym do tego rodzaju rozważań. Rezolucje te były opublikowane w poprzednim numerze.

Dyskusja taka byłaby niezmiernie cennym przyczynkiem dla poczynań S. Z. M. W., przy których rozpoczęły prace stałe komisje związkowe — rolna, spółdzielcza i kulturalno-oświatowa. Podjąć ją należy chociażby negując wartość pierwszych kroków, gdyż i negacja drogi prostuje. Podjąć ją należy, a któż bardziej powołany jest do tego, jeśli nie młodzież akademicka, jeśli nie „Młoda Myśl Ludowa". I nietylko u nas.

Z.Z.

Kursy słowiańskiej kultury.

W lutym 1926 r. odbędą się kursy słowiańskiej kultury ludowej, organizowane przez Słowiański Związek Młodzieży Wiejskiej. Zadaniem tych kursów będzie omówienie podstawowych zagadnień, związanych z życiem ludu rolnego, oraz zbliżenie narodów słowiańskich poprzez poznanie i wymianę twórczych wartości, tkwiących w warstwach wiejskich, które są podstawą i nadają charakter państwom słowiańskim. Kursy będą rozdzielone na dwie części: I-sza w Krakowie — o kulturze duchowej, II-ga — w Pradze Czeskiej — o kulturze materjalnej. Wykłady będą na wyższym poziomie; do każdego przedmiotu będą osobni referenci i koreferenci; po ujęciu przez nich tematu odbywać się będzie dyskusja. O doniosłości i znaczeniu kursów dla pogłębienia ideologji, podniesienia pracy oraz dla zbliżenia się poszczególnych Związków Młodzieży Wiejskiej narodów słowiańskich może zaświadczyć dobór przedmiotów oraz nazwiska prelegentów — wybitnych uczonych i działaczy. Program bowiem kursów przewidywany jest następujący.

I KURSY KULTURY DUCHOWEJ — KRAKÓW.

1. Przegląd idei zbliżenia się i współżycia narodów słowiańskich — T. Grabowski z Warszawy i Stefanek (Czech.).
2. Filozofja wsi — Prof. A. Matula (Czech.).
3. Szkic historyczny kulturalnego rozwoju wsi — Prof Ptaśnik ze Lwowa, dr. Kasimour (Czech.).

4. Charakter ludu wiejskiego:

b) na tle życia indywidualnego i społecznego — Prof. Bujak, poseł Marcha.

b) na le życia indywidualnego i społecznego — Prof. Bujak, poseł Marcha (Czech.).

5. Literatura — Prof. Kallenbach.

6. Teatr ludowy. — Prof. Gołąbek, Cholupka (Czech).

7. Organizacja pracy kulturalno-oświatowej. — Dr. E. Nowicki, dr. Peter (Czech).

8. Związki Młodzieży Wiejskiej. — Jan Dec, Józef Horak.

II. KURSY POŚWIĘCONE KULTURZE MATERJALNEJ. — PRAGA CZESKA.

1. Podstawy ideowe agraryzmu — Prezes ministrów Czechosłowacji, Dr. Szwehla.

2) Wspólne cele i zadania gospodarcze i polityczne państw słowiańskich — Minister rolnictwa w Czechach — Dr. Milan Hodża.

3. Zarys gospodarczego rozwoju wsi. Dr. J. Fulik, Prof. Bujak, St. Drenowski (Bułgar).

4. Rolnictwo ze stanowiska gospodarstwa społecznego. — Prezes Prokupek, poseł J. Poniatowski.

5. Reformy rolne i najważniejsze ustawy w rolnictwie. — Minister Wiszkowski, sen. Buzek.

6. Organizacje zawodowe i gospodarcze drobnych rolników. — Prezes F. Klindera, Prof. Jura, St. Drenowski.

7. Szkoły rolnicze i inne placówki kultury rolnej. — Dr. Reich, Z. Kobyliński.

Stronnictwa polityczne rolników. — Referować będą przedstawiciele stronnictw.

Program ten może ulec pewnym minimalnym zmianom, jak również nazwiska prelegentów nie są wszystkie i ostateczne. Odchylenia w każdym razie będą nieznaczne.

Ktoby z akademickiej młodzieży ludowej zechciał uczestniczyć na owym kursie, niech zgłosi się po bliższe informacje pod adresem: Słowiański Związek Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, Tamka 1.

b.

„Kobieta czar"...

Synowie chłopów muszą wytworzyć własną kulturę — powiada Stefan Żeromski.

Myślę nad tem, że jeśli my, dzieci ludu, mamy być pionierami „nowej, z ducha polskiego poczętej kultury", jeśli ją nawet z biegiem czasu stworzymy lub przetworzymy dotychczasową, lecz uczynimy to dzisiejszemi siłami i sposobem, to w tym nowym gmachu kultury czegoś będzie brakować, dzięki czemu albo wkrótce runie, albo, jeśli będzie za ciasny — nie pomieści wszystkiego. W budowie nowego gmachu kultury (mówimy o towarzyskiej) jak dotąd minimalny, a w każdym razie niedostateczny udział biorą „córy wsi". A przecież przedewszystkiem kobiety powołane są do stwarzania nowych kulturalno - towarzyskich wartości, co też zawsze czyniły, a w każdym razie stały na ich straży.

Faktem jest, że cały ten bogaty, a dziś już przeważnie archiwalny arsenał przepisów salonowych, w którym dawniej (nawet i teraz) musiał rozporządzać każdy szanujący się „bawidamek", stworzony został jeśli nie przez kobiety, to z pewnością dla kobiet. One też, szczególniej starsze, do dziś z godnością i stanowczością, często nie licząc się ze zmianami warunków życiowych ostatnich dziesięcioleci, stoją na straży tego, co kultura i tradycja przekazała ich pamięci. Stąd brak wyrozumienia dla młodszych pokoleń; babcie gorszą się matkami, a matki córkami. A jednak, choć wiemy, że „gdyby tak matule wiedziały, jak ich córeczki pędzą dni, toby ze zgrozy oniemiały", („nie mówię po to, aby je zniesławić" — Boy) chociaż rzadko spotkać można panienkę, którąby głośno lub pocichu nie mówiła, że pragnęłaby być mężczyzną; choć znane nam są liczne, nieraz głębokie tragedje młodych niewiast, ofiar opinji — to przecież większość tych uciskanych istot bardzo niewiele albo nic nie czyni, aby się tej opinji przeciwstawić. Zamiast „zblokować się", by wspólnemi siłami „modernizować" opinję, one znoszą jej tyranję. Dlaczego? Może większość niewiast nie dorosła do konsekwentnego równouprawnienia? Czy też może wolą one korzystać z owoców zakazanych?

Z drugiej znów strony, dzisiejszy „modernizm" kobiet, zwalczają nietylko starsze (i niektóre młodsze) kobiety, ale nawet my, którzy szukamy nowych — aktualnych dróg. A czynimy to z dwóch względów: 1) że pomimo wszystko pokutują w nas tradycje prababek; 2) że same kobiety demoralizują opinję mężczyzn swą niekonsekwencją i chęcią korzystania z przywilejów, które przecież były tylko wspaniałomyślną rekompensatą za niesprawiedliwość, jaką wyrządzało rodzajowi żeńskiemu prawodawstwo oficjalne.

Z tego długiego „gadania" jest, (przynajmniej miał być) krótki sens taki: kobiety mają wpływ na mężczyzn od niemowlęctwa, aż do starości, czyli, że poglądy i upodobania mężczyzn są wykładnikiem wymagań i upodobań, a więc opinji kobiet, przyczem: miarodajna bywa tylko opinja osób, które bądź to dzięki tradycji, bądź dzięki indywidualnym zasługom (wyższe wykształcenie, stanowisko) wybijają się ponad ogół. Otóż zarówno w jednej jak drugiej grupie nie spotykamy kobiet wiejskich. Wśród kilku tysięcy (około 7) naszych studentek, córki chłopskie możnaby policzyć na palcach. A przecież one mogłyby wnieść do skarbca kultury towarzyskiej zdrową, rodzimą chłopską nutę. Ale mogłyby wtedy, gdyby szły większą zwartą gromadą, bo jednostki przeważnie ulegają bądź tradycyjnej asymilacji, której dziś ulegają całe zastępy córek drobnomieszczańskich, oraz uboższej inteligencji. Wprawdzie już teraz sporo chłopskich córek kształci się w szkołach rolniczych lub średnich, co nie jest bez znaczenia, ale tylko dla kultury wsi, bo najczęściej edukacja wspomnianych dziewcząt kończy się karjerą nauczycielską. Jeśli tak dalej pójdzie, to kobieta wiejska będzie tylko „solą" kultury, konserwującą może nawet podstawowe elementy, ale nie stanie się jej „kwiatem". Możemy dojść do tego, co Belgowie, lub Czesi, których stosunek do niewiast częstokroć jest pozbawiony elementarnych cech wytworności, nawet delikatności. To byłoby absolutnie niepożądane. Nie zapominajmy o tem, że Polacy byli zawsze „paryżanami północy". Kult kobiety zawsze cechował inteligencję polską, jeszcze przed epoką renesansu, bo źródło swe czerpał ze czci ku Matce Boskiej.

Dążąc do niewymuszonej, szczerej prostoty w stosunkach towarzyskich, niewolno nam zaniedbać odziedziczonej po starej szlachcie kurtuazji. Rozumiem to w ten sposób, że odrzuciwszy cały balast tego, co

„wypada", lub „nie wypada", należałoby się kierować tylko subtelną delikatnością i niewymuszoną grzecznością, która nic przecież nie kosztuje, a tak ułatwia i umila ludziom współżycie. Uważam, że postępowanie mężczyzn wobec kobiet winno być absolutnie takie, jak wobec mężczyzny, dla którego żywimy pełnię serdecznej przyjaźni i szacunku. Sądzę również, że kobieta ma prawo do takich tylko względów, z jakich korzysta nasz przyjaciel, nieco słabszy od nas fizycznie.

Kobiecie jednak nie wolno mniemać, a tembardziej dawać do zrozumienia, że korzystając z pewnych względów mężczyzny, czyni mu łaskę. To niedelikatne i wysoc nielogiczne: nikt mi nie wytłumaczy, iż doznałem zaszczytu lub łaski od niewiasty (choćby najładniejszej) dlatego, że umyśliła sobie stanąć przedemną w „ogonku", w którym ja wystawałem od dwóch godzin, albo jeśli w wagonie raczyła przez całą noc siedzieć na miejscu, które ja z wielkim trudem wywalczyłem dla swego osobistego użytku! Przy takich poglądach nigdy się nie uproszczą skomplikowane, a dziś już mocno archaiczne stosunki towarzyskie.

Natomiast opinja winna zagwarantować kobiecie pełną swobodę postępowania w granicach dozwolonych każdemu szanującemu się i szanowanemu mężczyźnie. Mówię opinja, boć prawo już dawno przyznało jej równość.

„Trzeba z żywymi naprzód iść", bo tylko wtedy stosunki towarzyskie będą prawdziwym kwiatem naszej kultury, a nie zeschłym cierniem, który dotkliwie daje się odczuć nawet gorliwym wyznawcom starego porządku. A uczynić to mogą tylko kobiety, przedewszystkiem zaś kobiety wyrosłe z ludu. Mężczyźni złożyli dowody postępu, przyznając niewiastom równouprawnienie. Teraz na nie kolej.

A chociaż zrezygnują z przywilejów, nie zmniejszy się przez to ogólna ilość grzeczności, a podniesie się jej jakość, bo to, co teraz czynimy z obowiązku, przeklinając w duszy, będziemy czynić z uprzejmości, na czem zyskają obie strony.

I wtedy dopiero będzie można powiedzieć:

„Kobieta czar, kobieta kwiat,
Jasny chryzantem starej ziemi"...

M. Dziadowicz.

Nasz Drugi Zjazd.

Zaledwie dwa lata minęło od pierwszego naszego Zjazdu konstytucyjnego, który założył fundamenty organizacyjne Związku P. A. M. L. Krótki ten okres istnienia naszej organizacji na terenie akademickim, wykazał tyle sił, tyle żywotności, że mimo piętrzących się trudności, P. A. M. L. we wszystkich środowiskach wzmaga się liczebnie, nabiera coraz większego rozpędu do życia, staje się czynnikiem niezbędnym w życiu społeczności akademickiej. Widocznym objawem rozrostu naszej organizacji był II Zjazd P. A. M. L„ który odbył się w Krakowie w kwietniu b. r. przy udziale 52 delegatów (Lwów — 20, Kraków — 12, Warszawa — 10, Poznań — 8, Wilno — 2).

Nie było to już zebranie rozproszonych po wyższych uczelniach akademików ludowców, ale Zjazd przedstawicieli, reprezentujących po-

nauczaniu. Uregulowania opłat akademickich w myśl konstytucji domagaliśmy się na Zjeździe ogólno - akademickim w Wilnie. Jest to jedyny, zgodny z prawem unormowania tej sprawy sposób, który zabezpieczy zubożałe masy akademickie przed ministerjalnemi „niespodziankami", ujawniającemi się na początku każdego roku akademickiego w formie nadmiernego podnoszenia opłat. Domagamy się również rozszerzenia ilości stypendjów i przeznacznia takowych dla rzeczywiście potrzebujących pomocy materjalnej, bez względu na wynik egzaminu.

Do instytucyj samopomocowych, stosunek nasz jest następujący:

1) Bratnie Pomoce winny być wyłącznie tylko instytucjami gospodarczemi, a wszelkie momenty polityczne winno się wyeliminować z ich pracy;

2) ograniczenie przynależności do powyższych instytucyj klauzulą wyznaniową będziemy zwalczać;

3) władza ustawodawcza Br. P. winna być Rada wybierana na zasadzie pięcioprzymiotnikowych wyborów, zaś władzą wykonawczą zarząd, wyłoniony przez powyższą Radę. Kompetencją walnych zebrań winna być ograniczoną do wyboru prezesa, komisji rewizyjnej, sądu koleżeńskiego, oraz do roli opinjodawczej i sprawozdawczej;

4) Domy akademickie, należące do Br. Pom. winny mieć autonomję.

W Kołach naukowych, jako ośrodkach twórczej myśli, będziemy domagać się zupełnej powszechności. Z Kołami Prowincjonalnemi organizacja będzie dążyć do współpracy i współżycia.

W stosunku do Z. N. P. A. M., będziemy dążyć do:

1) nadania mu takich ram, w których pomieściłaby się wszystka młodzież, studjująca na wyższych uczelniach w Polsce, bez względu na narodowość i wyznanie;

2) będziemy zwalczać zasadę wirylistów do ciał wykonawczych, tak ogólnych jak i lokalnych.

Taki jest w ogólnym zarysie rezultat naszego II zjazdu, który, jak widzimy, skonsolidował akademicki ruch ludowy, pogłębił ideologję organizacji, rozszerzył ramy działalności, dał szczegółowy program naszych poczynań, tak na terenie wsi, jak i na terenie akademickim. Zmian w założeniach nie przeprowadził, co jest dowodem, że kierunek naszych dążeń jest zdrowy, a fundamenty organizacji są mocne, ale duże znaczenie zjazdu polega nietylko na wynikach jego prac, ale przedewszystkiem na tem, że stwierdził wielką żywotność organizacji, i konieczność istnienia. Ta potrzeba egzystencji stowarzyszenia, o założeniach ideologji ludowej, jakiem jest P. A. M. L., tkwi w duszy każdego akademika, syna wsi, który okres zapalnej młodości pragnie wykorzystać nie dla „wyszukania" sobie mandatu, ale dla ugruntowania swego charakteru, dla skrystalizowania swego światopoglądu, oraz przyczynienia się choć w drobnej mierze do ugruntowania potęgi państwa przez uświadomienie ludu.

Fr. Wójcicki.

Chybia celu, kto walcząc o wolność ludu opiera się na niewoli człowieka.

Starcem jest, kto pojęciami swemi z minionej nie wyszedł epoki.

Życie Związku P. A. M. L.

LWÓW.

Od powstania Związku P. A. M. L. „Posiew" w lwowskiem środowisku upływa w styczniu r. 1926 cztery lata żmudnej pracy na drodze do wewnętrznej konsolidacji Związku, urabiania zasad i programu, a jednocześnie wprowadzania tychże w czyn, — w warunkach ciężkich, w zmaganiu z licznemi trudnościami i przeszkodami. Nie złamały nas jednak te przeszkody, ani zachwiały; były nam ylko bodźcem do ciągłej pracy i hartowały ducha, a wrezultacie przyczyniły się do szybszego i potężnego rozwoju „Posiewu" i rozpowszechnienia szeroko naszej, żywotnej, wzniosłei ideologji ludowej. Ideją przewodnią naszej pracy było hasło: „z ludem i dla ludu", rzucone na pierwszym Zjeździe Ogólnym P. A. M. L., to też w miarę sił i możności staraliśmy się jaknajwięcej zdziałać dla jego wykonania.

Działalność nasza rozwijała się na trzech terenach: 1) wewnątrz Związku, 2) na terenie wsi i 3) na terenie akademickim.

Przejawem żywotności naszej organizacji były częste zebrania Prezydjum, Zarządu, Sekcyj, Walne Zgromadzenia wszystkich członków, zebrania dyskusyjne, czynny udział naszych członków w życiu ogólnoakademickiem, liczne wyjazdy na wieś z referatami. Pod względem organizacyjnym jesteśmy silną i zwartą gromadą. „Posiew" liczy 228 członków i wielu sympatyków, jak to wykazały wybory na Zjazd Wileński.

Pracę samowychowawczą w organizacji prowadzimy głównie przez wieczory dyskusyjne, na których referaty wygłaszają zarówno nasi członkowie, jak i wybitni ludzie ze starszego społeczeństwa. Z referatów wygłaszanych przez członków na uwagę zasługują następujace: „Sienkiewicz a demokracja", „Mniejszości narodowe w Posce", „O Żeromskim z powodu Przedwiośnia", Kwestja agrarna w rozwoju dziejowym" i t. p. Bardzo interesujący referat wygłosił kurator naszego Związku prof. Dr. Bujak p. t. „Chłop w oświetleniu socjologicznem". Otrzymaliśmy w listopadzie ub. r. na swój własny użytek dwa lokale od Mał. Tow. Roln. Urządziliśmy czytelnię czasopism i bibljotekę, które rozwijają się pomyślnie. Chcąc zawiązać między członkami węzły koleżeństwa i przyjaźni, urządzaliśmy zebrania towarzyskie, zabawy, „herbatki" i t. p. Pracę na wsi prowadziliśmy szczególnie w kierunku kulturalno-oświatowym w porozumieniu z M. T. R. we Lwowie, przez wygłaszanie odczytów i referatów, urządzanie przedstawień i pogadanek w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

W bieżącym roku mamy 64 wyjazdy naszych członków na wieś. Naszą zasadą w pracy oświatowej, jest apolityczność i apartyjność, ponieważ wierzymy, że tylko tą drogą można się przyczynić do koniecznej przebudowy społecznej wsi. Najważniejszą przeszkodą w pracy oświatowej, jest brak potrzebnych na wyjazdy funduszów, co uniemożliwia nam rozwinięcie ej pracy na szerszą skalę. Stosunkowo dużo czasu zajmowała nam praca na terenie akademickim, zwłaszcza w miesiącach styczniu i lutym b. r. podczas wyborów na Zjazd Wileński.

Nasi członkowie pracują stale we władzach niemal wszystkich Kół Naukowych. Prowincionalnych i Bratnich Pomocach. Rok akademicki 1925-26 rozpoczęliśmy uroczystą inauguracją, na której prof. Bujak wygłosił referat „O potrzebie badań naukowych nad wsią". Rezultatem te-

POZNAŃ.

Organizacja nasza jest młoda, bo dopiero w roku ubiegłym daliśmy się poznać na terenie życia akademickiego, a jednak dziś jesteśmy organizacją dość poważną, tak ilościowo, jak i jakościowo. Szybko zasilają się szeregi nasze elementem miejscowym. W r. b. akademickim wznowiliśmy dwie sekcje: 1) pracy samokształceniowej i 2) pracy społecznej. Ciężar wysiłków skierowany jest na pracę społeczną na wsi, w czem przyświeca nam myśl realizowania demokratycznej Polski ludowej. Dla wzajemnego poznania i zbliżenia się członków urządzamy zebrania towarzyskie, gdzie w przyjacielskiej pogawędce omawiamy aktualniejsze zagadnienia. Tu mają nowi członkowie możność zapoznania się z formami życia organizacyjnego. W życiu ogólno-akademickiem staramy się współdziałać z grupami demokratycznemi. Tak n. p. w roku bieżącym szliśmy do wyboru władz Bratniej Pomocy z Komitetem Reform Samopomocowych.

Organizacja ma swe pomieszczenie w lokalu Drukarni Handlowej Piekary 20 — 21.

Z Politechniki Warszawskiej.

Walne doroczne zebranie Bratniej Pomocy w Politechnice Warszawskiej przyniosło stanowczy zwrot w stosunkach i to ku lepszemu . . . Energiczna i dobrze zorganizowana akcja Kół prowincjonalnych, które nareszcie zrozumiały swoją rolę w życiu samopomocowem młodzieży akademickiej — doprowadziła do zupełnego opanowania Walnego Zgromadzenia, które odbyło się przy niezwykle dużej frekwencji (około 600 ludzi) i co za tem idzie do zupełnego wytrzebienia z Zarządu Towarzystwa korporacyjnych „dygnitarzy", dotąd niepodzielnie tam władających i nadających ton całej pracy — ton właściwego ruchowi korporacyjnemu snobizmu i filisterstwa.

Oczyszczenie „atmosfery" było tem zupełniejsze, że przeprowadzono zarazem rehabilitację Towarzystwa Bratniej Pomocy Politechniki w opinji publicznej, wstrząśniętej swego czasu przez mało zaszczytny udział zarządu w organizowaniu akcji łamania strajku łódzkiej elektrowni. Piętnując ten objaw małodusznego kupczenia przekonaniami, jakim było wynajmowanie studentów Politechniki do tej „roboty", Walne Zgromadzenie nietylko zapobiegło podobnym „ekscesom" na przyszłość, ale i naprawiło znaczną część krzywdy, jaka stała się przez to imieniowi akademickiemu. Niezwykle burzliwy przebieg miało zebranie podczas obrad nad „autonomją" domów akademickich. Olbrzymią większością uchwalono żądać kategorycznie przywrócenia samorządu tych domów; kategoryczność tę posunięto tak daleko, że wrazie nieprzeprowadzenia tego postulatu postanowiono wystąpić z Centrali.

Wybory władz dały zupełne zwycięstwo Kołom Prowincjonalnym i naukowym; z kandydatur przeciwnych nie utrzymała się ani jedna. Przewodniczącym został — prezes Koła Ostrowiaków, kol. Godlewski.

L. L.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Redaktor: **Franciszek Wójcicki.** Sekretarz Redakcji: **Leon Lutyk.**

Wydawca: Za Związek P. A. M. L.: **Władysław Daab.**

Druk. Stołeczna, Gustaw Kryzel, Warszawa, Wolska 16. Tel. 88-67